

Joanna Szczepkowska

JESTEM OSOBNĄ

Politycy przypominają
nakręcone manekiny,
które wypowiadają
nagrane formułki.
Dziś nawet Mickiewicz
jest polityczny

Wydarzenia ● STR. 14-15



Szczepkowska: Jestem coraz bardziej osobna

Teraz to jest walka wściekła. Politycy zaczynają przypominać nakręcone manekiny, które wypowiadają nagrane formułki - mówi **Joanna Szczepkowska**, aktorka

Rozmowa

Anita Czupryn

a.czupryn@polskatimes.pl

Jaka dzisiaj jest Polska?

Nie zaskoczę Pani, jeżeli powiem, że podzielona. To najbardziej oczywista odpowiedź, pierwsze, co mi przychodzi do głowy. Ale myślę, że o żadnym kraju nie można opowiedzieć jednym słowem. Wszystko się zmienia. Każdego dnia Polska jest inna.

Po ostatnim Pani felietonie, jak przeczytałam w „Rzeczpospolitej”, pomyślałam, że jest Pani osobą, która nie przystaje do żadnego miejsca. Widzi Pani w tej Polsce miejsce dla siebie?

Oczywiście, że widzę w Polsce miejsce dla siebie. To miejsce to jest właśnie Polska. Jeżeli pyta pani o jakąś ideę, wizję państwa, to takiego ugrupowania, które sprostoby Polsce i łączyło Polaków na razie nie widzę. Wydaje mi się, że problemem pośrednim jest to, że nie można stworzyć dobrze działającego państwa, jeśli obywatele nie są aktywni.

Jak to? Obywatele są bardzo aktywni. Powstał KOD, w ramach którego chodzą na demonstracje. Pani na tych demonstracjach nie ma.

Ja mówię o współtworzeniu państwa, nie o demonstracjach. O tym co się nazywa obywatelskim państwem, na które powołujemy się od lat i bez którego nie ma prawdziwej demokracji. Podział, który jest, ma silną wzajemną wrogość często wręcz fanatycznej. To prawda, nie ma mnie na żadnej z demonstracji. Chyba pierwszy raz w życiu tylko się przyglądam, bo od indoktrynacji po obu stronach można się przewrócić. Próbuje na to wszystko patrzeć bez poddawania się ekspresji mediów, które każdą informację podają tak, jakby mówili o końcu świata. Żeby to wszystko ocenić, trzeba się wyciszyć po prostu.

Chodzi o ogólną wizję, czy też o konkrety?

Nawet o 500 zł na dziecko.

Tak obiecuje rząd pani Beata Szydło.

Rozumiem wszystkie wątpliwości jakie przywołuje opozycja. Rozumiem, że żeby dać to 500 zł, może trzeba temu samemu obywatelowi tyle samo odebrać. To jest realne zagrożenie. Ale nie rozumiem nawoływania do tego, żeby wbrew sugestiom rządu brać te pieniądze, nawet jeśli ktoś nie musi. To już nie jest działanie polityczne tylko anty obywatelskie.

Brać, bo dają.

Brać, żeby obciążyć budżet, czyli skompromitować całą ideę. Tylko, że cenę tego ba-

łaganu zaplącą potrzebujący. Obie strony wydzierają sobie Polaków. To nie ma nic wspólnego obroną demokracji.

Demonstracje Komitetu Obrony Demokracji nie służą obronie demokracji?

Służą. To jest wręcz konieczne przy tak silnej władzy jaką proponuje PiS. Pytanie jest tylko, na ile ci, którzy krzyczą, rzeczywiście szanują wolność słowa i inne przywileje demokratyczne. Nie mam dobrych doświadczeń z poprzednią ekipą. I teraz, jeżeli ludzie, którzy zablokowali moją wolność słowa, nazywając ją mową nienawisci w artykule, w „Gazecie Wyborczej”, odnoszącym się personalnie do mnie, to mnie jest dziś bardzo trudno pójść za nimi, bo z własnego doświadczenia wiem, że dla tych ludzi wolność oznacza tylko wolność ich słowa. Niewątpliwie ta część społeczeństwa, która idzie za tą grupą ma jak najlepsze intencje, natomiast ja wątpię w czystość idei, tych, którzy wskazują na te platformy i przemawiają.

Ci, co Panią wyrzucali, dziś krzyczą, że nie wolno wyrzucać dziennikarzy za poglądy. Wyżera z tego straszną hipokryzję. Są jej granice?

Tu chodzi nie tyle o wolność poglądów, która była i jest, ile o poziom debaty. Jeśli wątpisz, jesteś zdrajcą, tłumakiem albo wariatem. Kiedyś zwrócono się do mnie o opinię w sprawie ustawy o przemocy wobec kobiet. Jaka kobieta może być jej przeciwna? Czytając jednak trudno mi było nie zobaczyć jak wplatane są tam wątki „płci kulturowej”, które musiały podzielić opinię publiczną w tej sprawie. I na lewicy, i na prawicy były kobiety zainteresowane podpisaniem ustawy antyprzemocowej ale „płeć kulturowa” taką solidarność uniemożliwiła. Bardzo mnie ucieszyło, że taką samą opinię wyraził prof. Zoll, raczej przecież zorientowany

**Człowiek myślący,
czujący, chyba nie
może być
w naszych czasach
jednoznacznie
szczęśliwy ot tak
po prostu**

w stronę PO. On też zobaczył, że art. 12 Konwencji o „działaniach niezbędnych do promowania zmian, wzorców społecznych i kulturowych” to jest bardzo niebezpieczny zapis z „niejasnego źródła” i pisany z pozycji władzy lewackiej. Ale co się działo, kiedy taka opinię wyraziłam w programie telewizyjnym, gdzie razem ze mną dyskutowały posłanki PO! Przekrzykiwały się, cały czas przekonując mnie, że przemoc wobec kobiet jest ogromna i należy z nią walczyć. Zupełnie tak, jakbym była za katowaniem kobiet. A ja tylko byłam za taką redakcją ustawy, żeby mogła ją podpisać każda kobieta o każdym światopoglądzie. To jest właśnie ten styl rozmowy, który uniemożliwia jakąkolwiek dyskusję.

W swoim felietonie pisze Pani o rządach PiS, jak o rządach silnej ręki, a tam, gdzie silna ręka, tam lek, służalczość i autocenzura. No, ale kto się dziś boi PiS? Nie można chyba powiedzieć o tych, którzy wychodzą dziś na ulicę, że mają w sobie lek, służalczość, czy się cenzurują?

Tak, ale są jeszcze ludzie, którzy nigdzie nie idą. Ludzie słabszej kondycji u których „silna ręka” generuje strach. W tym wszystkim jest też kościół, który jest wielką siłą. Niewątpliwie kościół będzie odgrywał bardzo dużą rolę i też jest zrozumiałe, że są ludzie, którzy tego nie przyjmują.

To gdzie dzisiaj jest wolność, Pani zdaniem. Czy w ogóle w Polsce żyją ludzie wolni? Czy, jak Pani, uciekają na wewnętrzną emigrację?

Myślę, że wolność nie jest dzisiaj problemem Polaków. Ważniejsze jest „jutro” i wszystkie zagrożenia. Gdybym miała określić stan skupienia Polaków, to jest to raczej czujność niż szukanie wolności. To jest pewne napięcie, stan zagrożenia i pytanie komu i czemu służyć w trudnym momencie. A wolność? Zależy jak ją widzimy. Jeśli to po prostu beztroska jak z reklamy, to rzeczywiście ciężko o nią dzisiaj. Wolność drogo kosztuje. Płacimy za to, że jesteśmy wolni, zgodni z własnymi przekonaniami. Chrystus za swoją wolność zapłacił cenę życia. Nie ma czegoś takiego jak radosna, beztroska wolność, choćby wolność w sztuce, o której tak się teraz krzyczy. Moim zdaniem wolność trzeba sobie wykupować. Właśnie na konserwatywnej glebie wyrosło wiele nowatorskich arcydzieł. Znacznie gorzej, kiedy eksperymentalna sztuka jest u władzy. Co z tego, że teatry grają przeciw wzorcom, jeśli już nikt nie wie, jak wygląda wzorec?

A Pani miejsce w teatrze dzisiaj gdzie jest?

W drodze, w Polsce. Wyszedłam z Teatru Studio już sezon temu, bo nie czułam się tam tak, jakbym chciała się czuć. Zamiast mieć pretensje do dyrekcji, po prostu się oddalałam. Napisałam sztukę, taką raczej „dla ludzi”, którą wziął eksperymentalny teatr kłania Nowa, tam gram kilka razy w miesiącu i wędruję z tym spektaklem na różne festiwale, jako gościnne przedstawienie. Zwykle przychodzi bardzo dużo ludzi, ale co dalej? Nie wiem. Nie mam temperamentu businesswoman, nie mam agentów, PR-u, tych wszystkich „pomocy dodatkowych”. Nie chce tego. Na ile potrafię, staram się kontaktować z publicznością i to wszystko.

Cały czas pozostaje Pani aktorką?

W połowie. W drugiej połowie piszę, śledzę ciągle historię mojej rodziny, a w „trzeciej połowie” staram się po prostu zwyczajnie żyć. Teraz zostałam zaproszona do projektu, który nazywa się Muzeum Marzeń, we Wrocławiu, rzecz jest eksperymentalna, nietypowa, ale to bardzo ciekawe wyzwanie. Bliskie spotkanie z widzami, „sam na sam” w muzealnej sali. Jestem otwarta na eksperymenty, natomiast z całą pewnością nie je-

► Joanna
Szczepkowska:
Demokracja to ciągle
ścieranie się poglądów,
a przez to brak
poczucia stabilności

stem otwarta na rynek komercyjny, na „sprzedawanie siebie” i na te wszystkie „wizerunki”. Dla mnie aktorstwo to jest samo granie, a nie ten cały kram dookoła.

Czyli dziś Pani teatr, to teatr wędrowny.

Można tak powiedzieć. Ale też spotykam się w bibliotekach, często peryferyjnych, na spotkaniach autorskich, związanych z moimi książkami. Jestem podróżniczką, bardzo to lubię. Nie jeżdżę samochodem, tylko PKS-ami do małych miejscowości, dlatego bywam bardzo blisko ludzi, i znam tę Polskę, która stoi na przystankach. I gdyby nie to, pewnie nie doszłoby do tego, że wycofałam się z się z Komitetu Poparcia dla Bronisława Komorowskiego. Kiedy słyszałam i widziałam jego wypowiedzi, tak absolutnie pewnie i rozleniwione, przekonane co do wygranej, to nie mogłam się pogodzić z tym, że prezydentem może być ktoś, kto aż tak nie ma pojęcia o nastrojach, jakie w kraju panują.

Co więc Pani dały 8-letnie rządy Platformy?

Bardzo sprzyjałam Donaldowi Tuskowi. Uważałam, że ma ogromną determinację, wiarę, ale później, a było to chyba w 2010 roku, kiedy byłam prezesem ZASP, napisałam felieton, jeszcze w „Wysokich Obcasach”, zatytułowany „Do PO”. Mimo że byłam bardzo po ich stronie. Zetknęłam się jednak z tymi mechanizmami, z tą absolutną pewnością siebie. Opisałam ten brak chęci kontaktu władzy ze społeczeństwem, skupienie się na realizacji wytycznych, które idą z Unii. Ja się czułam przynależna do tej opcji, utożsamiałam ją właśnie z demokracją, ale zaczęło to już iść w stronę ekstremalną, to było dzielenie narodu na „oświeconych” i „na polski zaścianek”. Wszystko, co Polacy czują jako „polskie” było podważane, ośmieszane, dyskredytowane. W takim sobie nie da się rozmawiać o sprawach trudnych w naszej historii. Nie z pozycji pogardy. To strasza krótkowzroczność. Ja uważam, że wpisywaniem się w taki klimat, PO strzeliła sobie walkowera i doprowadziła do zwycięstwa PiS.

Czy po tym, jak wystąpiła Pani z komitetu Bronisława Komorowskiego, PiS nie robił wtedy do Pani podchodów? Czy w ogóle widziałabyś się Pani na podobieństwo Prawa i Sprawiedliwość?



FOT. BARTŁĘK SYTA

Zgłosili się do mnie prawie od razu, w sprawie poprowadzenia wieczoru wyborczego prezydenta Dudy. Nie zgodziłam się. Wieczór poprowadził Jerzy Zelnik. Moja niezgoda na „lewaków” nie oznacza zgody na klimat w jakim działa aparat PiS-u. Jeśli jestem za obroną wartości, czy polskości to nie znaczy, że popieram każde partyjne działanie, a zwłaszcza kiedy jest u władzy. Za czasów PO uczyłam się na pamięć dużo Mickiewicza - uważałam, że w obronie ginącej polskiej kultury trzeba to mówić w polskich szkołach, wszędzie. Teraz się boję, że to wygląda na czyste lizusostwo. Widzi pani? Do tego doszło, że nawet liryki Mickiewicza są polityczne. Mam nadzieję, że nie dojdzie nigdy do sytuacji, w której będę się musiała czuć zobowiązana do czegoś wobec jakiejś partii.

Dziś jak patrzy Pani na poczynania pana prezydenta Dudy?

Oczekiwałam, że prezydent Komorowski nie podpisze Konwencji antyprzemocowej, że zachowa indywidualność, ale podpisał. Oczekiwałam, że prezydent Duda zachowa indywidualność w sprawie Trybunału, ale postąpił jak partia. Cały czas czekam na znak indywidualności. Jedno jest pewne: wielka część społeczeństwa ufa poczynaniom tego rządu i prezydenta. Takiego kapitału dawno nie było.

Ponad ćwierć wieku temu ogłosiła pani upadek komunizmu w Polsce; czy pani zdaniem zmieniło się coś, czy nic się nie zmieniło, bo zawsze będą jakieś strony, które ze sobą walczą?

Tego się nie da porównać. To był czas romantyczny, czas powstawania z ruin. Teraz to jest walka wściekła, a jednocześnie pozbawiona czegoś ludzkiego. Politycy zaczynają przypominać nakręcone manekiny, które wypowiadają nagrane formułki. Z jednej strony mamy nowego ducha Europy, ducha narodowego, z drugiej jakieś wypalenie klasy politycznej. I nad wszystkimi wisi pytanie „do czego to wszystko prowadzi”?

Swoją drogą, różne legendy krążą o tym nagraniu, kiedy powiedziała Pani to słynne zdanie, że 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm.

Rzeczywiście słyszałam już różne wersje, a sprawa była prosta. 28 października

1989 roku zaproszono mnie do telewizji na krótki wywiad w dzienniku telewizyjnym. Od czerwca do października, przyglądając się temu, co się w Polsce dzieje, uświadomiłam sobie, że my mentalnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, że teraz już możemy mówić znacznie więcej niż kiedykolwiek mówiliśmy. Wymyśliłam sobie takie zdanie, o czym nikomu nie powiedziałam. Byłam przekonana, że dziennik telewizyjny jest na żywo. Tymczasem zostało to nagrane 15 minut przed emisją. Kiedy powiedziałam te słowa, ktoś zszedł z góry, prosząc, żeby wywiad powtórzyć, mając nadzieję, że dziennikarka nie dopuści do tego, żebym to powiedziała. Zrobiłam jednak wszystko, żeby powiedzieć to po raz drugi. Pewnie, że się bałam. Nie miałam pojęcia co ze mną się potem stanie. Opisałam to wszystko w swoich książkach bardzo szczegółowo. Ale niesamowite jest to, jak ta prosta sprawa może urosnąć w szereg legend, albo zostać wykasowana z historii jak w przypadku Normana Davisa.

Wykasowana?

Opisując niemalże minuta po minucie wszystkie wydarzenia z 1989 roku w kilku książkach, najpierw w jakimś wydaniu napisał, że odczytałam odezwę napisaną przez opozycję, co zostało oprotowane, to potem wykreślił i tego zdarzenia w ogóle już nie ma w całej historii 89 roku.

Dlaczego, jak Pani myśli?

Jestem przekonana, że zadecydowały o tym kręgi towarzyskie, które od lat starały się wiele zrobić, żeby to albo wyśmiać, albo umniejszyć, czy zafalszować. Ja się już z tym oswoiłam, zwłaszcza, że osobiście pogratulował mi tego Barack Obama i tego nie zapomnę nigdy.

Dzisiaj w TVP można powiedzieć wszystko?

Jeżeli jest na żywo, to można wszystko powiedzieć, natomiast, jakie są tego późniejsze reperkusje? Czy tego kogoś, co powiedział wszystko, potem zaprosi się do mediów, czy nie zaprosi? Zobaczymy. Ja mam dość duże doświadczenie. Kiedy wypowiedziałam słowo „homolobby”... to z jednej strony moje zdanie zostało kompletnie wypaczone, ale też skończyło się natychmiast zapraszanie mnie do mediów.

Żeby było jasne - nie żałuję, naprawdę jestem w stanie znaleźć sobie mnóstwo rekompensat (śmiech) - ale obserwuję, że dochodzi do cichego bojkotu takiej osoby.

Ale nadal Pani uważa, że homolobby w teatrach istnieje?

Nigdy nie powiedziałam zdania, że w teatrach polskich rządzi homolobby. Jest to zdanie wypowiedziane przez dziennikarza, nie przeze mnie. Jest dostęp do mojego artykułiku pt. „Homo dzieciństwo”, gdzie o tym wszystkim napisałam. Natomiast siłą tak zwanego homolobby poznałam dopiero po publikacji tego artykułu, który dotyczył zupełnie czego innego. Wie Pani co jest w tym wszystkim najbardziej absurdalne? Mam w domu list od działaczy Kampanii przeciw Homofobii, w którym dziękują mi za działalność na rzecz ludzi homoseksualnych. List jest podpisany przez Roberta Biedronia, który potem dał wywiady o mojej homofobii. Czasem naprawdę się dziwię, że zachowuję równowagę umysłu.

Nie chciała Pani być nigdy dyrektorką teatru, założyć własny teatr?

Bardzo! Nadal szukam takiego miejsca. Marzę o założeniu teatru autorskiego, gdzie mogłabym mieć kawałek podłogi i wystawiać swoje sztuki.

Zapraszają Panią teraz do mediów publicznych?

Nie i jak powiedziałam, nie żalę się. Nie muszę występować w mediach.

Jak Pani widzi obecny bojkot mediów. Jaki ogłosili niektórzy dziennikarze?

Ja uważam, że trzeba być i mówić, co się myśli, jeśli jest taka okazja. Nie może być tak, że w TVN24 narzekamy na PiS, a w telewizji publicznej na KOD. Wtedy trafia się do tych odbiorców, którzy się z tym zgadzają. A trzeba polemizować. Za komuny nie można było polemizować.

Widzę pewną sprzeczność w tym, co Pani mówi - z jednej strony mówi Pani o wewnętrznej emigracji, ale z drugiej - że panią ponosi, że Pani by chętnie poszła za demonstrować. To przeciwko czemu?

Jeżeli w wątpliwość można poddawać sprawę Trybunału Konstytucyjnego, jeżeli tyle wiarygodnych instytucji pozapolitycznych bombarduje w tej sprawie, jeżeli jest taka atmosfera zagrożenia struktur demokratycznych, to rzeczywiście trzeba trzymać rękę na pulsie, bo to jest bardzo niebezpieczne. Jeżeli się takie zagrożenie czuje, to trzeba dać temu wyraz. Jestem za tym, żeby dawać wyraz niepokojowi.

Wątpliwości, jakie Pani teraz ma dotyczą rządów silnej ręki, bojkotu w mediach, TK. Dotyczą też nocnego obradowania w Sejmie?

Człowiek w stanie bezgranicznego umęczenia nie powinien o niczym decydować. Patrząc na to z punktu widzenia zupełnie niepolitycznego, to ludzie, którzy, co wiadać, po tych śpiących, ziewających posłach, nie są w stanie, w którym się jasno myśli. Jeżeli zakładamy idealistycznie, że posel naprawdę rozważa, a nie przychodzi z gotową opinią, to będąc skrajnie umęczonym, nie jest w stanie niczego rozważyć. Nie czuję się dobrze jako obywatel kraju, kiedy decydują o moim bycie ludzie w stanie kompletnego wycieńczenia. Sama się wtedy czuję wycieńczona.

Ale może jest i tak, że artysta nigdzie do końca nie przystaje?

Nie ma jednego pojęcia artysty. To są tak różni ludzie. Jeden przystaje, inny nie przystaje. Ja bym tak nie klasyfikowała.

Ale zgodzi się Pani z tym, że jest Pani artystką osobną.

Jestem osobna, to prawda. Coraz bardziej. Po prostu muszę żyć według własnego gustu i myśleć po swojemu, a do tego trzeba ciszy. Ja zresztą z tego wszystkiego coraz chętniej małuję. Zawsze to lubiłam, ale teraz to już zaczyna być wyraźna potrzeba takiego środka wyrazu.

Sartre powiedział: „Mam to szczęście, że jestem nieszczęśliwy. Tak może powiedzieć zarówno naród, jak i pojedynczy człowiek”. Myśli Pani, że to, iż jest się nieszczęśliwym w demokratycznym kraju, to jest szczęście?

To nie jest kwestia bycia nieszczęśliwym. Myślę, że demokracja to ciągle ścieranie się poglądów, a przez to brak poczucia stabilności. Jeśli szczęście rozumiemy jako stabilność to raczej nasze czasy jej nie zapewniają.

Pani to bierze do siebie? Jest Pani nieszczęśliwa?

Muszę się tu odwołać do mojej książki „Kto ty jesteś”, gdzie opisuję epizod z urodzicielem z Tybetu. Dotknął mnie, cofnął się i zapytał: „Pani chce być nieszczęśliwa?” Określił mnie jako najcięższy przypadek w swoim życiu, chociaż był otoczony naprawdę bardzo chorymi ludźmi. A ja odpowiedziałam mu: „Yes, I do” (śmiech). Myślę, że to oznacza życie z szeregiem wątpliwości. Po prostu. Jesteśmy tym coraz bardziej obciążani. Na każdej płaszczyźnie. Nie ma prostych, jednoznacznych spraw i wyborów. I z tym, co idzie od świata, czy to nasza polityka, czy sprawa uchodźców, wszystko to generuje szereg różnych wątpliwości. Człowiek myślicy, czujący, chyba nie może być w naszych czasach jednoznacznie szczęśliwy ot tak po prostu.

Ma Pani podobny pogląd do Jarosława Iwaszkiewicza, który uważał, że szczęście jest zjawiskiem zbyt prymitywnym dla współczesnego człowieka.

No, ale to zdanie też budzi moje wątpliwości (śmiech). Nie odrzucałabym małego szczęścia, jakie daje codzienność. Jestem za tym, żeby doceniać każdy szczegół. To znaczy, żeby się jednak cieszyć tym, że się jest, że się przeżyło dzień. Jednak do tego poczucia jakiegoś sensu i nawet może szczęścia potrzebne jest to, żeby nie ograniczać się do polityki, tylko, żeby naprawdę widzieć szereg innych jeszcze zjawisk, od wschodu słońca począwszy. Żebyśmy się nie dali zasklepić w tym, że to, co się dzieje, cała ta polityka, to jest sens i istota życia.

Wygląda na to, że teraz polityka jest dominująca. Ale na koniec zapytam o zupełnie coś innego. Czy kiedykolwiek marzyła Pani o Oskarze?

(Śmiech). Ja bym raczej chciała grać rolę, która zasługuje na Oscara. Moim szczęściem, spełnieniem zawodowym jest samo granie, a nie nagrody czy to, ile osób mnie rozpozna na ulicy. Nie interesuje mnie, gdzie są zameldowani moi widzowie: czy w Hollywood, w Paryżu, czy w powiecie szczecińskim. Jeżeli są i ja mogę im coś dać, to nie czuję wielkiej różnicy. Grałam w teatrze z szwajcarskim jakimś czas i uciekałam stamtąd, bo wolałam być w Polsce. Dobrze wiem, że te wszystkie splendory wcale się nie przekładają na codzienne poczucie spełnienia. Mam sporo statuetek ale najbardziej lubię Wiktora, którego dostałam w 89 roku. Świetnie się nim leczy zapalenie oskrzeli.

(Śmiech). Jak to?

To proste: wkłada się Wiktora do garnka z ciepłą wodą, a potem przykłada w okolicę mostka. Fantastycznie rozgrzewa. ● ©©

Joanna Szczepkowska jest aktorką teatralną, filmową i telewizyjną, pisarką i felietnistką. W 2010 roku była prezesem Związku Artystów Scen Polskich, pierwszą kobietą na tym stanowisku. 28 października w „Dzienniku Telewizyjnym” powiedziała: „Proszę państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm”. Po I turze wyborów prezydenckich zrezygnowała z członkostwa w honorowym Komitecie poparcia Bronisława Komorowskiego